

KOLEJKA — swistakos

Od autora: Poniżej przesyłam mój tekst konkursowy.

Siedzę sobie w przedziale pociągu jadącego z prędkością ponad dwieście kilometrów na godzinę, w dłoni trzymam szklaneczkę, a w butelce na stoliku pod oknem połyskuje zachęcająco przezroczysta zawartość kolejnej flaszki wódki. Przechyliłam kieliszek do ust, opróżniam go i jako, że nie lubię gdy flaszeczka jest zbyt pełna, a kielonek „stygnie” pusty, napełniam go częścią zawartości butelki. Teraz, po trzeciej flaszeczce świat wydaje się nieco inny niż przed opróżnieniem ich. Wszystko dokoła nabiera jakichś łagodniejszych, mniej kanciastych kształtów, nawet trochę się chwieje, a ja chyba częściowo lewituję, bowiem czuje się taki lekki, jak gdyby grawitacja powoli przestawała działać. Z tego błogostanu wyrывa mnie natarczywy ucisk w żołądku.

- No co tam, czego chcesz mój brzuszku?

- To nie brzuch się do ciebie odzywa, tylko robak, którego próbujesz zalewać.

- Wszystko jedno. – Z niecierpliwością machnąłem ręką. – Czego ci potrzeba?

- Do szczęścia potrzebuję tylko jednego.

- Słucham, czego?

Pochyliłem się lekko, by dobrze słyszeć, co ten robak ma do powiedzenia.

- Mam do ciebie gorącą, niecierpiącą zwłoki prośbę, z naciskiem na słowo ZWŁOKI.

- Mówże w końcu o co ci chodzi?

- Pragnę...

- Pragniesz? To dam ci pić. – I wychyliłem kolejny kieliszek.

- Nie, nie o to mi chodzi, wręcz przeciwnie. Prag... , to znaczy chciałbym wystosować do ciebie dramatyczny apel.

- No mów, przecież cię słucham.

- Otóż, jeżeli wypijesz tę flaszkę do końca, to z pewnością mnie całkowicie zalejesz i uśmiercisz. Już teraz siedzę zanurzony w wódce po samą szyję.

- To może zacznij ją pić, będzie jej mniej... Albo wiem, co zrób. Najlepiej wstań, to będziesz wyższy i nie będzie ci już sięgało po samą szyję.

- ... Wiesz co? Bardzo śmieszne, bardzo śmieszne. – Odezwał się robak zgryźliwie. – Przecież już stoję.

- Przed chwilą twierdziłeś, że siedzisz.

- To tak tylko w przerośni, oczywistą rzeczą jest to, że stoję i jeszcze trochę, a utopię się w tej przeklętej wódce!

- Lepiej przestałbyś na mnie krzyczeć i wziął się za picie tej wódzi, to na pewno zrobiłoby się jej mniej.

- Ile można pić? Już jestem cały przepelnięty nią, a poza tym, to już rzygać mi się chce od takiej ilości alkoholu. Chcesz żebym zaśmiał ci wnętrze?

- Zaraz tam od razu chce rzygać. Naucz się lepiej kultury i naucz się pić. Masz kolejny kieliszek i się ucz.

Wychyliłem kolejny kieliszek.

- Ej, przestań na chwilę, mnie już tu nie tylko krew zalewa. Niezaprzeczalny fakt, że masz autentyczny pociąg do kieliszka, nie upoważnia cię do tego byś mnie zalał. Mam już tego po dziurki w nosie.

- E tam, pitolisz głupoty, może naucz się pływać, masz kolejną dawkę wody ognistej.

- Bul, bul... kurcze... naprawdę mnie zalejesz... Co ci takiego zrobiłem,? Matkę, ojca ci ubiłem, że tak okrutnie się na mnie mścisz?

- Może naucz się nurkować?

- Ty, a widziałeś żeby ktoś kiedyś nurkował w wódzie?

Podrapałem się po łysiejącej głowie.

- No... nie. – Odparłem ściągając dłonią z czoła nagromadzone tam krople potu. – Zaraz, ale widziałem jak prawie nurkował. Taki jeden, piliśmy z nim czysty spiryt i miał zapas w beczce. Jak trochę wypiliśmy, to on chcąc zaoszczędzić sobie czas na napełnianie z beki kubka, zanurkował w niej głową i tak przez długi czas z niej pił. Zdaje się, że wtedy pobił rekord picia spirytu na bezdechu. I tak wreszcie musieliśmy wyciągnąć mu łeb z beczki. W końcu my też chcieliśmy coś jeszcze wypić, a ten blokował dostęp do wodopoju. A poza tym ten rekord do tej pory jeszcze nie został wpisany do księgi Guinnessa, moim zdaniem powinien być.

- Co mi tu pitolisz o jakimś Guinnessie, z którym piłeś. Ja nie chcę być zalany, słyszysz?! Nie chcę skończyć jak zwykle.

- Do tej pory jakoś zawsze to przeżywałeś, poza tym nie piłem z Guinnessem, ani żadnego guinnessa. On chciał tylko pobić rekord Guinnessa. Słuchaj uważniej, co do ciebie mówię.

- Co mnie to obchodzi, co ktoś tam chciał zrobić? Możliwe, że nie piłeś z tym Guinnessem, ale mnie tak całkowicie nie zalewaj.

- Ostatnio jakoś to wytrzymałeś. Kiedy to było?... Bodajże wczoraj wieczorem. Wtedy jakoś nie słyszałem byś się na cokolwiek uskarżał.

- Wczoraj byłeś w takim stanie, że nawet wołanie umarłego by do ciebie nie tylko nie dotarło, ale nawet nie przemówiło.

- Więc umarli milczą?... To nie strasz mnie tu gadką umarłaka, ty w każdym razie żyjesz i jakoś się czujesz, skoro do mnie się odzywasz.

- Gadam do ciebie w akcie desperacji,. Ulituj się choć tym razem i nie zalewaj mnie tak całkowicie.

- E tam, pitolisz. Masz, napij się, będzie ci lżej.

- Nie, błagam, Bul, kolejna szklanka poszła... Bul, bul...

Wsluchiłem się w siebie, poza niewyraźnym coraz cichszym bulgotaniem w żołądku nic nie słyszałem.

- Hej ty, robak, jesteś tam jeszcze?... Kurcze, nie odpowiada, może rzeczywiście się utopił?... Czekaj, zaraz cię uratuję, pozbędę się nadmiaru płynu.

Wstałem, chwiejnymi ruchami chwyciłem krawędź okna i mocno szarpnąłem w dół chcąc je otworzyć. Okno było zablokowane, więc ani drgnęło.

- Kurcze, nie dam rady. – Wymruczałem. – Muszę wymyśleć coś innego.

Zamyślony usiadłem na siedzeniu, przez chwilę intensywnie czochrając swą i tak już zwichrzoną fryzurę zastanawiałem się co teraz zrobić. Ten proces tak mnie zmęczył, że oczy same mi się zamknęły i usnąłem twardym snem pijanego.

- Kurcze, miałem go ratować! – Krzyknąłem przebudziwszy się z drzemki.

Zerwałem się z miejsca, lecz zapomniałem, że jeszcze nie wyszedłem ze stanu lekkiej lewitacji, w jaki wprowadził mnie wypity alkohol i zamiast zrobić krok w przód, potknąłem się o własne nogi i upadłem jak długi na wyjątkowo śliską dziś podłogę pociągu. Zderzenie z nią spowodowało, iż wpadłem w stan sennego odrętwienia i ponownie usnąłem.

Obudziłem się czując jak świat wokoło strasznie wiruje. Czuję się niczym w opadającym na ziemię ruchem wirowym jakimś zwariowanym helikopterze, z trudem zdołałem podnieść się na kolana. Złapałem obiema rękami za bolącą głowę.

- Ech, muszę się napić – Podniosłem palec w górę. – Ale to za chwilę.

Poczekalem trochę, aż ów zwariowany helikopter wylądował na ziemi. Gdy zauważyłem, że już mniej wiruje, ponowiłem próbę powstania. Za trzecim razem udało się.

- Uch. - Jęknąłem głucho i zatoczyłem się w bok.

Oparłem się o coś śliskiego, popatrzyłem nieco zamglonym wzrokiem. Ujrzałem przed sobą przezroczystą taflę szyby, o którą wsparty byłem dwiema rękami. Spojrzałem trochę w górę i zobaczyłem ciemny kontur ramy opasującej szkło. Teraz wiedziałem, że stoję przy zamkniętym oknie. Wydało mi się jakieś znajome. Ach tak, przecież to okno pociągu, w którym jechałem.

„Helikopter wylądował w przedziale pociągu?” Pomyślałem nieco dezorientowany. Niedługo zastanawiałem się nad tą kwestią, bowiem w jasnym myśleniu przeszkadzał mi pulsujący ból w głowie. Trzymając na niej ręce chwiejnie szedłem wzdłuż przedziału, przy okazji zauważywszy, że pociąg stoi nieruchomy.

- Chyba się nie zepsuł? – Mruknąłem niewyraźnie pod nosem.

Nagle sobie coś przypomniałem.

- Zaraz, moja flaszka. – Jęknąłem przetaczając się znów w stronę miejsca, które wcześniej zajmowałem.

W ciemności wymacałem stolik, a na nim cud – stojącą butelkę. Od razu po kształcie rozpoznałem, że jest to naczynie, w którym przechowuje się wódkę. Chwyciłem szklane opakowanie i z chciwością przechyliłem do ust. Poczulem ostrawy w smaku płyn wypełniający spragnione gardło. Szybko i chciwie zacząłem przelykać. Wkrótce opróżniłem niepełną flaszkę.

- No, teraz jest trochę lepiej, mogę znowu zalewać robaka. Prawda robaku?

Z mego wnętrza nie wydobył się żaden dźwięk.

- No chyba się nie zalał? – Mruknąłem nieco zaniepokojony faktem milczenia.

Z dręczącym mnie wewnętrznym niepokojem wzdłuż przedziału przeszedłem do drzwi wyjściowych, przy okazji patrząc, czy pod drodze nie natrafię na jakiś ślad zwariowanego helikoptera. Ale w tych ciemnościach nie było nic widać. Teraz ledwie mogłem rozróżnić niewyraźny kształt nieco jaśniejszego szklanego, podłużnego okienka w odrzwiach pociągu. Tylko dzięki niemu wiedziałem, że to właśnie są drzwi, nie coś innego. Postanowiłem nimi opuścić wnętrze wagonu, w tym celu poszukałem wzrokiem klamki, po chwili nawet zdołałem wypatrzeć ją, czy może raczej niewyraźny kształt jej zarysu. Wyciągnąłem rękę i chwytając mocno nacisnąłem, by pociągnąć klamkę w dół, ale ona ani drgnęła. Zdesperowany narparłem na drzwi całym ciałem, jednocześnie naciskając silnie na klamkę. Odrzwia w końcu puściły i rozwarły się na całą szerokość, a ja wyleciałem z pociągu, jakby wyrzucony z jakiejś katapuły. Miałem szczęście, że pojazd stał na bocznicy, więc wyleciawszy po krótkim locie zderzyłem się z ziemią. Wcześniej instynktownie rozłożyłem ręce i nogi na całą szerokość, także lecąc poziomo upadłem ciężko na swój przód. Zderzenie z gruntem na pewien czas mnie zatkało. Przez chwilę rozpaczliwie próbowałem złapać powietrze, wyglądałem przy tym jak jakiś wynaturzony karp, czy może sum wyłowiony z wody. Ryby te w identyczny sposób poruszałyby pyszczkami, gdyby jakimś cudem znalazły się akurat w pobliżu mnie. Wreszcie udało mi się chwycić dech. Gdy mogłem już w miarę normalnie oddychać, spojrziałem wokół. Z tej pozycji widziałem, że leżę na wysypanych drobionymi kamieniami podkładach kolejowych, na których ułożono tory. Wstałem ciężko na nieco zwiotczałe nogi i otrzepałem z kurzu zabrudzone ubranie, przy okazji próbując je trochę wyprostować na sobie, bowiem było dość mocno zmięte. Wreszcie, gdy zaprzestałem tych czynności, ponownie się rozglądałem. Tym razem z wyższej perspektywy widziałem już nieco więcej. W niewyraźnej poświacie księżycy zobaczyłem, iż faktycznie pociąg, który niedawno opuściłem w tak niekonwencjonalny sposób, stał na bocznicy, a ja przebywałem obecnie na pustym torze. Odwróciłem się plecami do kolejki i ruszyłem zdecydowanym krokiem w stronę widniejących niedaleko świateł jakiegoś miasta. Miałem nadzieję, że znajdę tam jakiś całodobowy sklep, w którym zaopatrzę się w ulubiony trunek, bowiem znowu odczuwałem przemożne pragnienie napicia się.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

swistakos, dodano 11.11.2013 20:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.